W dzisiejszym numerze pełna tabela loterii

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. | Kraków, Środa 27 stycznia 1937 r. | Nr. 27

Pokój zależy od Niemców

Wielka mowa premiera Bluma

LYON. (PAT). Na zgromadzeniu publicznym, zwołanym przy okazji wielkich manifestacji frontu ludowego, premier Blum wygłosił zapowiadane oddawna doniosłe przemówienie polityczne, w którym najważniejszym punktem była sprawa stosunków francusko - niemieckich.

Przytoczymy główne momenty tego przemówienia:

Przyjęliśmy zobowiązania, wobec których zawsze pozostaniemy wiernymi. Naszym celem pozostaje nadal uregulowanie całokształtu zagadnień europejskich.

Dowiedliśmy, że aby to osiągnąć, jesteśmy gotowi współdziałać w sposób jak najbardziej szczery i najbardziej bezinteresowny, lecz rozwiązania zagadnienia francusko - niemieckiego poszukiwać będziemy tylko mając na widoku uregulowanie całokształtu spraw.

Wierzę nadal, że tego rodzaju uregulowanie jest możliwe, jeśli wszystkie narody europejskie przystąpią do niego z jednakową dobrą wolą, lecz sądzę, jak to podkreślił min. Eden w swym wtorkowym przemówieniu, że w obecnej chwili *ta możliwość zależy głównie od Niemiec.*

Pragnąłbym wypowiedzieć się co do tego z całą szczerością. Widzimy, że nawet w tej dziedzinie państwo niemieckie cały swój zmysł organizacyjny i całą potęgę swej woli narodowej kieruje ku przezwyciężeniu poważnych trudności o charakterze gospodarczym.

W wielu umysłach przeto zrodziła się spontanicznie myśl o pewnego rodzaju wymianie, pewnego rodzaju układzie, na podstawie którego Niemcy otrzymałyby w dziedzinie gospodarczej pewne poparcie, które wyrównałyby zadawalającym udziałem w pokojowym uregulowaniu sytuacji europejskiej.

Nie chciałbym stawać na tego rodzaju platformie. Nie sądzę, abyśmy mogli zaproponować Niemcom coś podobnego.

Mamy zbyt głęboko zakorzenione uczucie naszej godności narodowej. Jesteśmy zbyt zdecydowani w razie potrzeby narzucić poszanowanie tej godności, abyśmy sami nie mieli szanować godności innych narodów.

Jesteśmy jeszcze bardziej dalecy od myśli zarazem fałszywej i zgubnej, że zwiększanie się trudności gospodarczych Niemiec mogłoby kiedykolwiek zmusić je do wołania o pomoc i zatwierdzenia warunków tej pomocy.

Jeśli układy mają być kiedyś zawarte, to nie mogą one i nie powinny być zawarte inaczej, jak tylko we wzajemnym zaufaniu i na stopie równości.

Głęboki związek jaki istnieje między zagadnieniem francusko - niemieckim a całokształtem zagadnień europejskich, niezbędna łączność współpracy gospodarczej z uregulowaniem zagadnień politycznych i organizacją pokoju — oto są moje konkluzje".

Papież czuje się lepiej

RZYM. — Stan zdrowia Papieża nie uległ zmianie. Cierpienia zmniejszyły się, samopoczucie dobre.

Papież przyjął podsekretarza stanu kard. Pacelli oraz 2-ch biskupów niemieckich z Berlina i Monachium.

Radek organizował zamach na Kirowa

Sensacje w procesie Równoległego Centrum

MOSKWA. — Na wczorajszym posiedzeniu sądu zeznawał Radek, który oświadczył, że w okresie 1927 r. różnił się z poglądami partii w sprawach wewnętrzno-partyjnej demokracji.

W latach 1930—31 doszedł do przekonania, że tempo uprzemysłowienia i kolektywizacji jest zbyt szybkie i że program rządu może skończyć się tym, czym się skończył pochód na Warszawę. Wtedy przystąpił do tworzenia nielegalnej organizacji opozycyjnej.

Od Mroczkowskiego wiedział, że przygotowywane są zamachy na Stalina, Mołotowa, Woroszyłowa oraz przyznał się do udziału w organizowaniu zamachu na Kirowa.

Radek przyznaje, iż wiedział o formowaniu się grup terrorystycznych na Ukrainie, Syberii zachodniej i Gruzji.

Radek oświadczył, że Bucharin pozostawał z nim w kontakcie od 1934 r. i że również stał na stanowisku terroru i w tym celu organizował młodzież akademicką.

Zabójstwo Kirowa przekonało członków Centrum, że pojedyncze zamachy nie dadzą oczekiwanych rezultatów. Bucharin, który był na czele prawicowej grupy terrorystycznej opowiedział się za wzmożeniem i rozszerzeniem terroru. Tego samego zdania był Radek.

Zagraniczna polityka „Równoległego Centrum" według zeznań Radka, opierała się na dyrektywach Trockiego, który rozumował w sposób następujący:

Dojście do władzy faszyzmu w Niemczech oraz agresywność Japonii prowadzą do wojny ze Związkiem Sowieckim, który w wojnie tej będzie pokonany.

Wychodząc z tych założeń, należało wojnę przyspieszyć. W listach swych do Radka Trocki doniósł, że nawiązał kontakt z mocarstwem na Dalekim Wschodzie oraz z mocarstwem środkowej Europy. Państwom tym poczyniono obietnice ustępstw terytorialnych.

Rozmowy w tej sprawie toczyły się w r. 1934. W tej sprawie Sokolnikow miał rozmowę z ambasadorem mocarstwa na Dalekim Wschodzie.

Radek zeznaje, że na jednym z przyjęć dyplomatycznych w salonach reprezentacyjnych Narkomindiełu miał rozmowę z przedstawicielem dyplomatycznym mocarstwa środkowo-europejskiego.

Dyplomata ten oświadczył Radkowi, że Trocki dąży do porozumienia z Niemcami, starał się wysondować kto stoi za Trockim w ZSRR. Radek oświadczył, że Centrum politykę Trockiego, jako realną, aprobuje.

Radek przyznał się, że dążył celowo do klęski ZSRR.

Gdy prokurator zapytał Radka czy czynił to świadomie, Radek odpowiedział: „Wszystkie moje czyny w życiu z wyjątkiem snów były zawsze świadome".

Radek oświadczył dalej, że restauracja kapitalizmu w Sowietach bez posiadania własnych kapitałów uzależniłaby kraj od państw obcych i że spekulowanie na klęsce wojennej ZSRR jest polityką nierealną.

Kroczenie dalej po tej drodze zamieni organizacje terrorystyczne na ekspozytury obcego wywiadu.

Wówczas Radek miał udać się do władz partii i opowiedzieć o wszystkim, lecz jako kierownik organizacji nie mógł tego uczynić. Wobec tego zdecydował zwołać zebranie Centrum, poinformować jego członków o swych poglądach.

Do tego nie doszło. Nie ja poszedłem do GPU, oświadcza Radek, a GPU przyszło do mnie.

Gdy prokurator usiłuje dowieść, że Radek mówi nieszczerze, gdy twierdzi, że zamierzał wszystko wyznać, wywiązuje się między nim a prokuratorem ostra wymiana zdań.

Na dowód swego twierdzenia, prokurator odczytuje akta sprawy, z których wynika, że Radek po raz pierwszy był badany w GPU 22-go września ub. r. i że w ciągu 3 miesięcy do niczego się nie przyznawał, a wszystkiemu przeczył.

Radek odpowiada: „Gdyby mnie pan zapytał, dlaczego się przyznałem, to odpowiedziałbym, lecz pan takiego pytania mi nie stawiał".

Sankami po zatoce Puckiej

Lód na zatoce Puckiej, którego grubość jest bardzo znaczna, umożliwia poruszanie się sankami na zatoce.

Ostatnio jeden z rybaków przewiózł dwukonnymi sankami towar z Pucka do Kuźnicy na Helu, jadąc na przełaj przez zatokę.

Wzdłuż brzegów helskich komunikacja odbywa się tylko lodem zatoki.

Port helski zamarzł niezupełnie. Powłoka lodowa basenu portowego rozbijana jest przez rybaków tak, że we wnętrzu trzyma się kra, w niczym zresztą nie utrudniając wjazdów i wyjazdów z portu. Kanał wejściowy jest zupełnie wolny od lodu.

Katastrofa powodzi rozszerza się

Przeszło 300.000 osób bez dachu nad głową

NOWY JORK. Katastrofa powodzi rozszerza się. W obecnej chwili cała dolina rzeki Ohio oraz dolina rzeki Missisipi znajduje się pod wodą.

Liczba osób pozbawionych dachu nad głową wzrasta z każdą chwilą i przekracza już 300 tys. ludzi. Wiele osób zatonęło. Straty materialne są olbrzymie.

W mieście Cincinnati i okolicy utworzyło się wielkie jezioro o powierzchni 18 klm. kwadr. Straty przekraczają tam 5 milionów dolarów.

CINCINNATI. — Wczoraj rano nastąpił gwałtowny wybuch w rafinerii nafty, należącej do Standard Oil Comp. Gmach rafinerii objęty został przez pożar.

Straż ogniowa, zawezwana do pożaru, miała niezmiernie utrudnioną akcję, gdyż znajdowała się po ramiona w wodzie. Na powierzchni wody unosiły się liczne beczki z naftą, z których buchały płomienie olbrzymiej wysokości.

Z górą 30 budynków sąsiednich zostało uszkodzonych przez pożar, rozszerzający się z tym większą szybkością, że rozlana na powierzchni wody nafta i inne materiały palne zapaliły się, tworząc niejako morze płomieni.

Walka na noże i kastety

Dwie karetki pogotowia odwiozły rannych

W dniu wczorajszym na tle długotrwałego sporu rodzinnego doszło do krwawej bójki przy zbiegu ulic Lutomierskiej i Wesołej w Łodzi.

Józef Budka, jego ojciec Franciszek i brat Stanisław, zam. przy ul. Wesołej 15-17 napotkali na Lutomierskiej Jana Kalińskiego w towarzystwie kilku osób. Doszło do gwałtownej sprzeczki i zaciętej bójki.

Po walce na noże i kastety walczący poczęli używać w bójce kamieni wyrwanych z bruku i desek z płotu. Interwencja 2-ch policjantów nie odniosła skutku, dopiero wezwany przez nich silny oddział policji położył kres awanturze.

Ranni zostali bardzo ciężko Józef i Franciszek Budkowie. Zygmunt Jankowski, Jan Kaliński. Lżejsze rany odnieśli Stanisław Budka, Edward Kozak i Sabina Warszawska. Pozostali napastnicy zbiegli przed przybyciem policji.

Dwie karetki Pogotowia przewiozły przeciwników do szpitala. W drodze zmarł na skutek otrzymanych ran Józef Budka. Policja rozpoczęła poszukiwania za innymi uczestnikami bójki.

Nowy rząd japoński

TOKIO. — Cesarz powierzył misję tworzenia nowego rządu gen. Kazushige Ugaki, b. gubernatorowi Korei.

Do nowego rządu nie może wejść przedstawiciel partii. Parlament ma, według żądania kół wojskowych, ulec rozwiązaniu po ogłoszeniu przez nowy rząd deklaracji

Niezwykła sprawa szpiegowska

„Więzień wieży londyńskiej“ jest wolny

Były oficer Baillie Steward, zwany popularnie „więźniem wieży londyńskiej“ jest już wolny. Niezwykła sprawa szpiegowska, która przed czterema laty pasjonowała całą Anglię, znalazła obecnie swe zakończenie.

Przed 4 latami zaaresztowano bez złożenia wyjaśnień młodego oficera o wielkiej przyszłości porucznika Baillie Steward.

W ciągu wielu tygodni Baillie Steward siedział w Tower i nikt nie mógł otrzymać wyjaśnienia, z jakich powodów pozbawiono go wolności.

Wszystkie dzienniki podawały każdego dnia nowe szczegóły o „więźniu z wieży“ i w końcu opinia dowiedziała się o powodach jego aresztowania.

Młody oficer był oskarżony o to, że z miłości do agentki wywiadu niemieckiego Marii-Luizy dostarczał jej informacyj dotyczących obrony narodowej. Częste wyjazdy porucznika do Niemiec zwróciły uwagę angielskiego kontrwywiadu, który stwierdził w końcu, że agentka nietylko przesyłała porucznikowi listy miłosne, ale również i większe sumy pieniędzy.

Baillie-Steward wypierał się winy, ale odmówił oficjalnie wyjaśnienia z jakich powodów jeździł do Niemiec i skąd pochodziły przysyłane mu pieniądze.

Sąd wojskowy skazał go na 5 lat więzienia. Matka z rozpaczy zachorowała, a ojciec i brat również oficerowie, musieli ze wstydu opuścić armię.

Ojciec, pułkownik, który święcie wierzył w niewinność syna, w ciągu 4 lat napróżno walczył o rewizję procesu. W końcu był tak sterany walką, że zaniemógł i wyzionął ducha.

Dopiero gorąca prośba chorej matki wystosowana do ministra spraw wewnętrznych odniosła skutek. Minister uchylił resztę kary i obecnie były porucznik Baillie Steward opuścił więzienie.

Gdy tylko wyszedł on z więzienia, otoczył go rój dziennikarzy, którym złożył następujące wyjaśnienia:

— Straszne piekło przeżyłem w więzieniu otoczony bandytami, złodziejami i innymi przestępcami, którzy mnie nienawidzili wskutek mego pochodzenia, rezerwy i dobrych manier.

Podczas gdy Baillie Steward mówił, matka nie odrywała od niego oczu. Co pewien czas lekko wzdragała się, jak gdyby się obawiała, że zaraz przyjdą po jej syna i znów go jej zabiorą.

— Nie boję się życia — ciągnął dalej były oficer. — Wszystkie moje siły skupię na tym, aby odzyskać honor. Pragnę zrehabilitować się przed światem.

Kontr-wywiad popełnił straszną pomyłkę. Marja Luiza w ogóle nie istnieje. Może to pseudonim jakiejś agentki, albo jej miano w tajnych szyfrach. Rzeczywiście kochałem pewną dziewczynę niemiecką, ale nie nazywała się wcale Marią Luizą. Gdyby mi się udało pojechać do Niemiec, możebym zdołał rozwiązać tę sprawę. Lecz nie mogę tego uczynić. Znów padłoby na mnie jakieś podejrzenie. Przypuszczam, że czas mi pomoże i w końcu padnie odpowiednie światło na tę całą sprawę.

Światło? Kto potrafi oświetlić tę zagadkową, tajemniczą sprawę? Kim jest ta Marja Luiza? Twierdzi się, że nie jest to nikt, jak Lydia Oswald, agentka z Brestu, która niedawno odzyskała wolność.

Czy jest w tym chociaż krzta prawdy? Kto zdoła odpowiedzieć na to pytanie. Trudno przecież ustalić identyczność tych, od których ich zawód wymaga, aby stale pozostawać w cieniu i w każdej chwili zmieniali swe nazwisko i wygląd.

Wyspa kobiet na morzach południowych

Przedziwne obyczaje Polinezyjczyk.

Do niedawna na dwóch, odległych od siebie o 9 mil wyspach polinezyjskich panował niezwykły obyczaj. Kobiety mieszkały na jednej wyspie, a mężczyźni na drugiej. Gdy chłopiec osiągał odpowiedni wiek, aby wstąpić w związki małżeńskie, a mianowicie 16 lat, odświętnie się odziewał, wskakiwał do wody i płynął w kierunku „wyspy kobiecej“. Tam było tylko jedno miejsce, w którym dzielny pływak mógł wypłynąć na brzeg. W miejscu tym czekały na niego dziewczęta z „wyspy kobiecej“, które chciały wstąpić w związki małżeńskie. Dziewczęta pomagały przybyłemu dostać się na brzeg, pielęgnowały go i w ciągu kilku dni ustalały która z nich ma zostać jego żoną.

Wesele trwało tylko kilka godzin, a zaraz po weselu młodzieniec odpływał wraz ze swą żoną na „męską wyspę“. Tam mieszkali na ustroniu, na krajcu wyspy do chwili, w której kobieta wydała na świat dziecko.

Po urodzeniu się dziecka kobieta nie miała już prawa przebywać na „męskiej wyspie“. Jeśli wydała na świat dziewczynkę, zabierała ją ze sobą. Jeśli zaś powiła chłopca, zostawał on na wyspie pod pieczą ojca i jego krewnych, którzy go wychowywali na zdrowego, krzepkiego Polinezyjczyka.

System ten trwał do dnia, w którym na „wyspie kobiecej“ pojawił się młody, nad wyraz piękny Polinezyjczyk. Młodzieniec natchnął kobiety duchem rewolucyjnym. Twierdził, że nie jest godnym kobiety czekać na to aż ktoś przypadkowo przybędzie z „męskiej wyspy“ i poleci udać się za nim, gdy będzie gotów pobrać się z nią.

Kobiety przyznały słuszność wywodom „rewolucjonisty“ i wygnały z wyspy wszystkich młodzieńców, oraz zabarykadowały miejsce przeznaczone do lądowania. W kilka dni później w pobliżu wyspy ukazały się łodzie mieszkańców „wyspy męskiej“, którzy zamierzali położyć kres rewolucie. Ale kobiety pod przewodem swego „rewolucjonisty“ potrafiły doskonale bronić swego terytorium.

Po kilkudziesięciu latach biali misjonarze odwiedzili te dwie wyspy i dokonali tam niezwykłego odkrycia. Na tak zwanej męskiej wyspie znaleźli 99 procent mężczyzn rekrutujących się wyłącznie z niedołężnych starców. Na drugiej natomiast wyspie ujrzeli pełno młodych, krzepkich młodzieńców i niemniej piękne dziewczęta. Męska wyspa była na wymarciu. Dzięki wstawiennictwu misjonarzy udało się dokonać coś w rodzaju wymiany między obiema wyspami i położyć kres panującemu tam stanowi wojennemu.

Pokój zbrodni na zamku

Łóżko narzędziem zbrodni

Zamek Lambelles położony w pobliżu Pergrod we Francji został zbudowany w 14 wieku należał on wówczas do rodu Rohanów, następnie do Anglików Montrosów, a w końcu do Lambellesów. W roku 1933 odkupił go Amerykanin Everett Bryan i zaraz po nabyciu go zaprosił do swej nowej posiadłości gości.

Jednemu z gości, niejakiemu Harmelonowi, przeznaczono na sypialnię, pokój leżący na drugim piętrze. Gdy następnego dnia z rana służący przyniósł gościowi śniadanie do pokoju, oczom jego ukazał się wstrząsający widok. Harmelon leżał na łóżku martwy. Miał rozbitą czaszkę jakimś tępym narzędziem. Zaalarmowana policja wszczęła natychmiast dochodzenie, ale nie wpadła na trop zbrodniarza.

Po 6 miesiącach bawił na zamku Francuz, Percy Levaller, i wyznaczono mu pokój, w którym został zabity Hamerlon. Również i jego następnego dnia znaleziono bez życia. Zginął w podobny sposób co poprzedni gość. I tym razem wysiłki policji nie odniosły żadnego skutku, nie można było wpaść na trop zbrodniarza.

Tymi dwoma tajemniczymi morderstwami zainteresował się detektyw Marceli Bonnet i wprowadził się do pokoju zbrodni. Nie spał jednak w łóżku, tylko na podłodze. Siedem dni przebywał w pokoju. Każdego dnia dokładnie przeszukiwał pokój, nie znalazł jednakże skrytki w ścianie, ani zamaskowanych drzwi, ani nic podejrzanego. Pewnego dnia postanowił zbadać sufit. W tym celu sprowadził drabinę, postawił ją na łóżku i zaczął się po niej wspinać. Gdy uczynił kilka pierwszych kroków, wzdrygnął się przerażony. Z wysokiego baldachimu wznoszącego się nad łóżkiem, runął z całej siły na poduszkę jakiś ciężki przedmiot, [illegible] na bloku.

Gdy Bonnet opanował się po instynktownym przerażeniu nie zauważył już „młotka“. Był on bowiem automatycznie wciągnięty do swej kryjówki. Detektyw dokładnie zbadał łóżko i w końcu wykrył tajemnicę pokoju zbrodni.

Łóżko pochodziło z 14 wieku i jakiś Rohan lub Montrose polecił je tak skonstruować, aby mógł z łatwością pozbywać się niemiłego gościa. Gdy tylko ten kładł głowę na poduszki, młot wysuwał się z ukrycia, z niezwykłą siłą spadał mu na czaszkę i miażdżył ją.

Podpisanie paktu wieczystej przyjaźni

między Bułgarją i Jugosławją

BIAŁOGRÓD. — Premier Stojadinowicz na czele wszystkich członków rządu, wyżsi urzędnicy, członkowie korpusu dyplomatycznego oraz wielkie tłumy publiczności witały na dworcu przybywającego premiera i ministra Spraw Zagranicznych Bułgarii, Kiosseiwanowa.

Po krótkim wypoczynku w przygotowanych dla niego apartamentach, około godz. 9 Kiosseiwanow udał się do Min. Spraw Zagr., gdzie był przyjęty przez premiera Stojadinowicza.

O godz. 11-tej w Ministerstwie Spraw Zagr. odbyło się uroczyste podpisanie paktu nienaruszalnego pokoju i szczerej wieczystej przyjaźni między Bułgarią a Jugosławią.

Po złożeniu podpisów, Kiossewanow i Stojadinowicz w krótkich i pełnych serdeczności słowach podkreślili doniosłość zawartego aktu.

Prokurator oskarża cały okrąg

z powodu nie wypełnienia obowiązku

RIO DE JANEIRO. Wielką sensację dziennikarską wywołała tu wiadomość o fakcie, że prokurator rejonowego trybunału wyborczego w stanie Minas Geraes postanowił postawić w stan oskarżenia cały okręg Sao Joao da Chapada za niewykonanie obowiązków i praw wyborczych.

W okręgu tym bowiem rozpisano wybory władz lokalnych na dzień 8 grudnia, lecz — ku szalonemu zdziwieniu przewodniczącego komisji wyborczej — przy urnach wyborczych nie zjawił się ani jeden uprawniony i zobowiązany wyborca. Cała ludność wolała wziąć udział w wielkim święcie Zwiastowania N. M.P. jaką rok rocznie urządza w tym dniu miejscowość Sao Joao del Rey.

Prokurator, który znany jest z tego, że przestrzega niezwykle surowo wypełniania obowiązków wyborczych, nie uwierzył w zbyt wielką gorliwość religijną wyborców swego okręgu i chce z całą surowością wystąpić przeciwko zlekceważeniu obowiązków obywatelskich, co jak wiadomo jest w Brazylii karalne.

Jest to pierwszy, jak dotychczas, wypadek postawienia w stan oskarżenia ludności całego obwodu wyborczego.

Z hiszpańskiego frontu walki

MADRYT. — Jak donoszą z Malagi, wojska rządowe zajęły Loma de los Almendros, która to miejscowość posiada wielkie znaczenie strategiczne.

Lotnicy rządowi bombardowali miasto, wyrządzając poważne szkody. Ofiar w ludziach nie było.

Jak donoszą z Dijon, powstańczy okręt wojenny „Espana“ bombardował niektóre punkty wybrzeża, nie wyrządzając poważniejszych szkód.

Jak donoszą z Andujar, wojska rządowe podjęły silny atak na pozycje powstańcze w wiosce Lopera, posuwając się naprzód o parę kilometrów. Powstańczy patrol kawaleryjski wpadł w zasadzkę i cofnął się w rozsypce, pozostawiając kilkunastu zabitych.

MADRYT. Według komunikatu urzędowego, na odcinku Eskurialu, artyleria powstańcza bombardowała pozycje wojsk rządowych, nie wyrządzając poważniejszych szkód.

Lotnictwo rządowe bombardowało pozycje powstańcze w pobliżu Pinto i Getafe.

Na odcinku południowym od rzeki Tagu oddziały kawalerii rządowej dokonywały wywiadów w kierunku Talavera. Na froncie Madrytu artyleria powstańcza bombardowała pozycje rządowe w Casa del Campo i Vallecas. Ostrzeliwano również niektóre punkty w środkowych dzielnicach miasta.

P. A. L. potępiła Rzymowskiego

Polska Akademia Literatury wydała następujące orzeczenie w sprawie Wincentego Rzymowskiego:

„Rozpatrzywszy na prośbę akademika literatury, Wincentego Rzymowskiego zarzuty skierowane przeciw niemu przez niektóre odłamy prasy w sprawie paru ustępów z książki B. Russela i z artykułu J. Prevosta, ustaliła co następuje:

Zważywszy, że książka W. Rzymowskiego jest zbiorem artykułów publicystycznych, że pośpiech pracy dziennikarskiej niejednokrotnie narzuca konieczność posługiwania się gotowym materiałem sformułowanym przez [illegible] publicystykę również bez podania źródła, zważywszy, że W. Rzymowski, jako wybitny stylista i autor wielu nawskroś oryginalnych prac literackich, mógł był się obejść bez tego rodzaju ułatwień, uzyskując własny wyraz dla swych publicystycznych dociekań — trudno dopatrzyć się w zacytowanych w prasie zestawieniach momentu rozmyślnego plagiatu.

Że jednak wybitne stanowisko, jakie W. Rzymowski zajmuje w polskim piśmiennictwie, w szczególności zaś wysoce odpowiedzialna godność członka P.A.L., nakłada na niego obowiązek czuwania nad dobrymi obyczajami pisarskimi, P.A.L. wyraża przekonanie, że zastosowane w tym wypadku metody pracy przez akademika literatury przyczyniają się do obniżenia powagi pisanego słowa“.

Wesoły kącik

Karnawałowy humorek

Spotkałem pana Pipmana na ulicy. Robił wrażenie człowieka bardzo rozbawionego.

Szedł, a właściwie posuwał się do przodu w tanecznych podskokach, podśpiewując sobie ochoczo oberka.

— Hop sa sa, hop sa sa!

— Czego pan taki roztańczony, panie Pipman? — spytałem zaciekawiony.

— Karnawał, panie szanowny! Jak się bawić, to się bawić! Portki sprzedać, frak zastawić!

— Dużo pan tańczy w karnawale?

— Bardzo dużo! Codziennie.

— Na balach?

— Nie.

— Na dancingach?

— Nie.

— A gdzie pan tańczy?

— U siebie w domu.

— Codziennie ma pan gości? — zdziwiłem się.

— Gości? Po co mnie goście? Z żoną tańczę, we dwójkę!

— Poco?!

— Żeby się zagrzać. Bo u nas w mieszkaniu zimno. Jak tylko wyskakujemy z łóżka, robimy godzinę tańca. I potem przez cały dzień tańczymy co godzinę — kwadrans.

— A co tańczycie? Tango?

— Idź pan! Te nowe tańce są nic nie warte. Pan może tańczyć cały dzień i się nie rozgrzeje! Oberek, polka — husia sia!! To rozumiem! Odrazu się robi ciepło.

— Jednym słowem — bawi się pan dobrze.

— Piersiorzędnie...

— Pan chyba chciał powiedzieć „pierwszorzędnie".

Pan Pipman zmarszczył czoło.

— Chciałem powiedzieć tak, jak powiedziałem. „Piersiorzędnie". To znaczy, że mnie piersi bolą od tego śpiewania, bo ja muszę cały dzień śpiewać do tańca. U nas nie ma muzyki. Prócz tego przeziębiłem się także.

— Grypa?

— Nie. Zupa!

— Nie rozumiem.

— Zupa mi zaszkodziła. U nas w mieszkaniu jest tak zimno, że zanim przyniesiono zupę z kuchni do pokoju, to ona zmarzła na lód. I po tej zupie dostałem dreszczy.

— Dlaczego u pana tak zimno?

— Zepsuło się.

— Piec?

— Nie... Kredyt się zepsuł. Nie chcą już dawać węgla na rachunek.

— Jednym słowem — kiepsko?

Pan Pipman skinął głową.

— Bardzo kiepsko.

— Ale mimo wszystko nie traci pan humoru. Jest pan wesoły, rozśpiewany, roztańczony.

Pan Pipman westchnął ciężko.

— A co mam robić? Martwić się na taki mróz? Stanąć na ulicy i spuścić głowę, żeby zamarznąć na lód?! Przy 16-tu stopniach mrozu, człowiek musi być rozbawiony, musi tańczyć, żeby sobie nóg nie odmrozić!

I, skinąwszy mi na pożegnanie głową, pan Pipman w podrygach tanecznych ruszył do przodu, nucąc ochoczo:

— Hop sa sa! Hop sa sa!

Napoleon Sadek.

Usunąć męty, skasować kuchnię

radzi dyrektor „Caritasu" ks. dr. Olszewski

Drugim z kolei człowiekiem zabierającym głos w odpowiedzi na wysunięte przez nas pytanie: Co zrobić z Annopolem, jest dyrektor Związku „Caritas" ks. dr. Olszewski. Znany wśród najbiedniejszych mieszkańców Warszawy działacz, orientuje się w sprawach bezdomności znakomicie, czemu zresztą dał wyraz w wywiadzie naszym o pracy moralnej nad Annopolem.

— Słusznie panowie postąpili — rozpoczyna ks. dr. Olszewski, — że rozłączyliście kwestię Annopola od całej kwestii bezdomności, od reszty baraków i schronisk jak Żolibórz, Okopowa, Polus i t. d. Annopol przedstawia sam w sobie zagadnienie. Zastanawiam się tylko bardzo poważnie w jaki najwłaściwszy sposób należałoby to zagadnienie, a właściwie mówiąc tę klęskę, zlikwidować. Jedno jest w tym wszystkim pewne i uzasadnione:

Annopol w dzisiejszym stanie powinien zniknąć z powierzchni życia stołecznego. Dalsze prowadzenie schroniska w dzisiejszym stanie rzeczy razem z całą tamtejszą atmosferą i z dzisiejszą opinią jest niemożliwe.

I jeśli myślę nad znalezieniem odpowiedniego wyjścia, to mam tylko na uwadze tę wielką część mieszkańców uczciwych, których należałoby uchronić przy zbyt radykalnym stawianiu kwestii. Gdyby nie troska o tych uczciwych mieszkańców, powiedziałbym krótko:

Schronisko na Annopolu należy w całości zlikwidować!

— Jakie zatem wyjście znajduje ksiądz doktór, uwzględniając troskę o losy tych przyzwoitych mieszkańców?

— Reorganizację Annopola należałoby przeprowadzić w wielu kierunkach. Jeśli więc utrzymać baraki na Annopolu jako baraki dla bezdomnych, należałoby w jakiś sposób **usunąć z terenu ludzi, którzy prócz awantur, burd i bijatyk nie mają żadnego innego celu w życiu.** Wyjście takie byłoby bardzo społeczne, gdyż umożliwiłoby uczciwym mieszkańcom stopniowe dźwiganie się wzwyż, przez łatwiejsze możliwości znalezienia pracy i po prostu korzystania z praw należnych każdemu uczciwemu człowiekowi.

Na tym naturalnie nie należałoby poprzestać. Oczyściwszy Annopol z mętów należałoby pomyśleć o tym, aby na miejsce jednych szkodników nie tworzyć kadr nowych. W tym względzie, tak jak to już mówiłem poprzednio należałoby uwolnić ludzi od wszelkich pokus tamujących im drogę do uczciwego życia. W pierwszym więc rzędzie należałoby **znieść rozdawnictwo gorących posiłków, a ograniczyć pomoc do wydawania suchych prowiantów.** Przy takim postawieniu sprawy należałoby przede wszystkim **ustalić pewne surowe rygory stosowane w wypadkach uprawiania handlu tymi artykułami.** Takie posunięcie przywróciłoby Annopolowi w dużej mierze zaprzepaszczony obecnie ustrój rodzinny.

W dzisiejszym stanie **rzeczy** matka, żona, czy wogóle kobieta potrzebna jest mieszkańcom Annopola **o tyle tylko, o ile chodzi o kwestie wyżycia się.** Jako ostoja rodziny straciła ona wszelkie swoje walory.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że żołądek szczególnie w masach najprostszych jest źródłem wzajemnego porozumienia się. Dziś ta kwestia stała się na Annopolu zupełnie podrzędna i należałoby ją przywrócić do normy.

Kobieta musi gospodarować sama. Musi rozdzielać wydany jej suchy prowiant, żeby do następnego rozdawnictwa rodzina nie chodziła o głodzie. Przyjmując na siebie odpowiedzialność za wyżywienie rodziny zadomowi się z biegiem czasu, odezwą się w niej instynkty gospodyni i siłą faktu zacznie wywierać dobry wpływ na swych domowników, aby umożliwili jej całkowite skompletowanie rozbitej formy rodzinnej.

I to, jak na początek, byłoby najważniejsze: Usunąć przestępców, zlikwidować gorącą kuchnię. Ludziom porządnym stan taki odpowiadać będzie w całej pełni, a niezależnie od tego zedrze maskę z ukrytych malkontentów i zmusi ich do własnowolnego opuszczenia Annopola. Nie będzie już dla nich miejsca tam z chwilą, gdy ustaną możliwości oszustw i żerowania na filantropii działających na tym odcinku instytucyj.

Projekty ks. dra Olszewskiego godne są jak najbardziej obszernego ich rozpatrzenia. Zwrócenie uwagi na odrestaurowanie najniższej komórki ładu i porządku jaką jest rodzina, charakteryzuje doskonale wnikliwość naszego rozmówcy i jak najgłębszą znajomość stosunków annopolskich. Jesteśmy jednak zdania, że wymagają one całego szeregu uzupełnień i w dalszym ciągu pytanie: „Co zrobić z Annopolem?" pozostawiają otwarte!

Echa zajść akademickich

Wybór rektora Staniewicza będzie zatwierdzony

Przybyły do Warszawy nowy rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, prof. Witold Staniewicz przyjęty był wczoraj przez wiceministra Oświaty, prof. Ujejskiego.

W Ministerstwie Oświaty odbył się szereg konferencyj w sprawie zamkniętej uczelni wileńskiej.

Wybór prof. Staniewicza na rektora Uniwersytetu Stefana Batorego jak zapewniają w kołach miarodajnych, będzie zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty, co wymagane jest przez przepisy ustawy o szkołach akademickich.

Jak się dowiadujemy, na jednym z najbliższych posiedzeń Sejmu odczytane mają być odpowiedzi Rządu w sprawie interpelacji poselskich, zgłoszonych w przedmiocie zajść studenckich w Wilnie i interwencji organów P. P.

Sprawa ta była badana przez Ministerstwo Sprawiedliwości i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i żadnych przekroczeń kompetencyj przez policję nie stwierdzono.

Fala zamachów w Palestynie

JEROZOLIMA — Zamachy, mnożące się w ostatnich dniach w Palestynie, wzbudzają w umiarkowanych kołach żydowskich poważne zaniepokojenie.

Zamach, dokonany w piątek na burmistrza Haify Szukri Beja wywołany był jakoby jego pojednawczym stanowiskiem wobec Żydów.

Dwie bomby rzucono tegoż dnia w Haifie na domy notablów arabskich, a także bomba, umieszczona pod samochodem jednego z szeików w Akrze wyrządziły znaczne szkody materialne.

Najstarszy człowiek w Kanadzie

otrzymał po raz trzeci komplet zębów

MONTREAL, — Mardiras Tolcian, Turek, liczący 108 lat, którego wiek sprawdziły władze kanadyjskie i tureckie, tak że jest uznany za najstarszego człowieka w Kanadzie, mogącego wiek swój udokumentować, pokazuje obecnie dentystom w Kanadzie trzeci komplet zębów, które ostatnio mu wyrosły.

Szczęśliwy posiadacz trzeciego kompletu zębów, mieszka stale w Hamilton, lecz prawdopodobnie wyjedzie na skutek zaproszenia do miast uniwersyteckich jak w Toronto i Montreal.

Potężna organizacja przemytnicza

dostarczała broń rządowi hiszpańsk.

PARYŻ. — Wykryta niedawno afera nielegalnego handlu bronią w Belgii nie przestaje zajmować dzienników paryskich.

„Le Journal" w korespondencji z Brukseli pisze: W tutejszych kołach politycznych panuje przekonanie, iż władze policyjne wpadły na trop potężnej organizacji, posiadającej rozgałęzienia w całym kraju, zajmującej się przemytem broni i amunicji dla rządu hiszpańskiego.

Dochodzenia mają rzekomo obecnie przede wszystkim na celu stwierdzenie, czyim wpływom należy przypisać, iż samochody ciężarowe, naładowane bronią i amunicją, mogły przedostawać się z Belgii do Francji.

Według krążących pogłosek, należy to przypisać interwencji jednej z osobistości politycznych, zamieszkujących w Paryżu, cieszącej się dużymi wpływami w kołach lewicowych.

Potrafiła ona rzekomo pozyskać współpracowników w nielegalnym handlu bronią na granicy francusko - belgijskiej.



Niemcy wydzierżawią Angolę

na 99 lat od Portugalii

LONDYN. — Informacje „Sunday Times", że Niemcy zawarły porozumienie z Portugalią w sprawie eksploatowania kolonii portugalskich znajdują potwierdzenie w niektórych dziennikach angielskich.

Pisze o tym „Daily Telegraph", który wymienia Angolę, jako kolonię wchodzącą w grę. Również „Daily Express" zaznacza, że doszło do porozumienia i wymienia zachodnią Angolę, która ma być jakoby wydzierżawiona Niemcom na 99 lat.

Dziennik ten twierdzi również, że W. Brytania nie będzie czyniła żadnych zastrzeżeń.

Pożar atelier filmowego

Straty wynoszą 200 milionów dolarów

HOLLYWOOD. — Pożar zniszczył częściowo niedawno wybudowane kosztem 10 milionów dolarów atelier filmowe „Twentieth Century" Foxa. Spłonęło prawie całe urządzenie wewnętrzne, kilka nowych filmów, kostiumy i dekoracje.

Straty oceniają na 200 milionów dolarów.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Kącik informacyjny". 7.30 Muzyka (płyty) 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci młodszych). 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Wiązanki fortepianu i skrzypiec. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Skrzynka rolnicza". 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Mała orkiestra P. R. 16.00 „Stolica i jej sprawy". 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 „Skrzynka P. K. O.". 16.30 Fragmenty zespołowe znanych oper (płyty). 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona. 17.15 „Grają dzwony Kopernika" — audycja muzyczna. 17.50 „Grzeczność" — Monolog Józefa Czyścieckiego. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 „Sport w miastach i miasteczkach" — pogadanka. 18.20 Koncert reklamowy. 18.45 Program na jutro. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Dyskutujmy". „Nasi maturzyści". 19.20 Koncert rozrywkowy w wykonaniu małej orkiestry P. R. 20.00 Koncert symfoniczny z Domu Katolickiego „Roma". 22.20 „Poeta mitów i ekstazy" — (Tadeusz Miciński) — szkic literacki. 22.45 — 23.30 Muzyka taneczna z kawiarni „Cafe-Club" w Warszawie.

SKŁADAJCIE OFIARY NA

F. O. M.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem. Był nim Tadeusz.

Po aresztowaniu Tadeusza, postanowiła Tania pod wpływem wyrzutów sumienia dokonać sama własnoręcznie zamachu. Pewnego dżdżystego dnia wsiadła do dorożki i kazała się zawieźć do ratusza.

Tania przybyła do gabinetu swego ojca, by dokonać na nim zamachu, ale pułkownik odebrał jej rewolwer i zmusił do tego, by udała się z nim do Otwocka. Po drodze gdy jechała powozem zauważył ją doktór Dłuski.

Gdy Iwanow zmusił Tanię, by udała się z nim do Otwocka, a bojowcy podejrzewali ją o zdradę, Tadeusz po ucieczce z gmachu sądu, ukrył się w domu matki swego towarzysza, Piaseckiego, straconego przez Moskali.

Piasecka udała się do mieszkania Tani na Grochowie, ale tam powiedziano jej, że Tania już nie mieszka, wobec tego Tadeusz posłał ją z karteczką do doktora Dłuskiego. Tego dnia jeszcze zjawił się w mieszkaniu Piaseckiej jako wysłannik bojowców kolejarz Pawlak, który opowiedział mu o zdradzie Tani. Tadeusz polecił natychmiast Pawlakowi zawiadomić kogoś z wybitnych bojowców, by przybyli do niego w pilnej sprawie.

Zbliżył się termin rozprawy sądowej przeciw Jadzi Izdebskiej. Sprawa odbyła się w sądzie wojskowym, gdzie zjawił się Kazimierczak i pułkownik Iwanow, obciążając oskarżoną, przypisując jej ożywioną działalność bojowniczki. Obrońca, któremu przewodniczący sądu utrudniał pracę, zrzekł się obrony. Głos zabrała Jadzia, by powiedzieć swe ostatnie słowo.

Jadzia została skazana na śmierć. Do jej celi przybyło kilku wywiadowców, którzy usiłowali jeszcze przekonać ją, by wydała „swego kochanka Orlińskiego". Ale na próżno. Jadzia była nieugięta.

A tymczasem Tania, więziona w willi przez swego ojca, czyniła wszystko, by uciec.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej w Warszawie. Podczas ucieczki zabiła Kazimierczaka, który zatrzymał ją w drodze do Celestynowa. Na sądzie partyjnym wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Izdebska została uprzedzona grypsem, że zgłosi się do niej ksiądz. Ksiądz przybył do celi i gdy został z więźniarką sam na sam, udzielił jej dokładnych wskazówek w jaki sposób może uciekać oraz dał jej mundur strażniczki, w jaki miała się przebrać.

Po wyjściu „księdza" z celi, zdenerwowanie Jadzi wzrosło. Opadły ją tysiące wątpliwości. Ale myśl o możliwości szybkiego ujrzenia Tadeusza dodała jej sił i w najwyższym napięciu nerwów, zdecydowana już, czekała chwili apelu. Czas dłużył się jej w nieskończoność. Nareszcie usłyszała zgrzyt klucza.

Do celi weszła strażniczka z pękiem kluczy w ręku. Rozgląda się dookoła. Pierwsze jej spojrzenie pada na okienko. Nie spostrzega, że Jadzia prawą rękę trzyma poza sobą, jakby coś ukrywała.

— Tak, każda sekunda odgrywa teraz olbrzymią rolę, — tłucze się Jadzi po głowie.

Zbliża się o krok do strażniczki, podnosi rękę z pudełkiem, które jej „ksiądz" pozostawił i, wyciągnąwszy rękę jak najdalej od siebie, z całej siły sypnęła proszkiem w twarz strażniczki.

Strażniczka instynktownie cofnęła się i wykonała ruch, jakgdyby chciała wyciągnąć rewolwer, ale w tej samej chwili zachwiała się, rękami schwyciła się ściany, z jej ust wyrwał się cichy okrzyk i natychmiast padła tuż przy nogach Jadzi. Wykonała jeszcze kilka ruchów, usiłując podnieść się, paznogciami drapała podłogę kamienną. Próbowała oprzeć się na rękach, ale w chwilę potem leżała już bezwładna i nieprzytomna.

— Prędzej, prędzej! Każda chwila jest droga i decydująca! — huczy w mózgu Jadzi.

Biegnie do łóżka, wyciąga z pod siennika mundur, nakłada go na siebie, zapina go. Potem z rąk strażniczki wyjmuje pęk kluczy, otwiera drzwi, wychodzi z celi i drzwi za sobą zamyka na klucz.

W korytarzu panuje półmrok i cisza. Już po apelu. Część strażniczek z dziennej zmiany wyszła już. Ilość pozostałych po apelu jest bardzo **niewielka.**

Szybkimi krokami podąża Jadzia przez korytarz.

Głowę ma opuszczoną, boi się, aby na twarz jej nie padło skąpe światełko małej, zawieszonej u sufitu lampki. Przez ciało jej przebiegają gorące dreszcze. W skroniach jej huczy, serce uderza tak mocno, jak gdyby miało lada chwila pęknąć.

— A co będzie, jeżeli spotka ją strażniczka i zapyta o coś — pomyślała Jadzia. — Dobrze, i tej sypnie w twarz proszek. — A co, jeżeli nadejdzie jeszcze jedna?...

Jadzia mocno potrząsnęła głową, jakgdyby chciała odpędzić te myśli. Zresztą pocóż tak się lękać?... Dźwięczą jej jeszcze w uszach słowa „księdza": — Nie masz nic do stracenia, a zyskać możesz wszystko.

Korytarz jest bardzo długi. Z obu stron ciągną się drzwi. Drzwi... drzwi... jak ich wiele. Za tymi drzwiami kryją się tragedje ludzkie... Z za jednych drzwi dochodzi cichy szept, z za drugich — kłótnia, której towarzyszą ordynarne wyzwiska... Słuch Jadzi jest teraz mocno wyostrzony. Najlżejszy szmer odbija się w jej uszach mocnym echem. Jadzia idzie wciąż dalej i dalej. Narazie wszystko idzie dobrze... Narazie nie spotyka nikogo...



Wreszcie odetchnęła z ulgą. Klucz ostro zazgrzytał w zamku.

I oto Jadzia znalazła się tuż przed ciężko okutą żelazną bramą, która zamykała przed nią drogę na schody, prowadzące na podwórze. Brama jest zamknięta. Jadzia wsuwa jeden klucz. To nie ten. Próbuje otworzyć drugim—i znów bezskutecznie... Wielkie krople zimnego potu zrosiły jej czoło.

— A jeśli nie znajdzie odpowiedniego klucza?... Jadzia znów próbuje otworzyć innym kluczem. Odetchnęła. Zamek lekko się otworzył. Nacisnęła klamkę i oto brama otwarta...

Szybko zbiegła ze schodów.

Tu było widniej. — Jeśli teraz napotka jakąś strażniczkę, to ją napewno poznają. — Z ust Jadzi znów wyrwał się instynktowny szept: „Boże wielki, zlituj się nade mną".

Pozostało jej jeszcze jedno piętro, Jadzia **jest już** prawie przy drzwiach, prowadzących na małe podwórze więzienne.

Drży cała. Wydaje jej się, że jeśli to potrwa jeszcze kilka chwil, nie wytrzyma tego i zemdleje.

I oto Jadzia jest już przy drzwiach, prowadzących na podwórze. Drzwi są zamknięte... Znów zaczęła się manipulacja kluczami... Próbuje jednego... drugiego... trzeciego... bez skutku. Ręce jej się trzęsą, drży cała... Gwałtownie chce się opanować. Jadzia wie doskonale, że od jej opanowania zależy wszystko. Wie, że naskutek drżenia rąk trudno jej znaleźć właściwy klucz, ale nie może się opanować.

Wreszcie po szarpiącej nerwy manipulacji kluczami, udało jej się odnaleźć właściwy klucz. I oto otworzyła drzwi.

Między drzwiami a wyjściem na podwórze znajdował się mały, ciemny korytarzyk. Jadzia miała już wyjść na podwórze, ale w tej samej chwili zderzyła się z wchodzącą do korytarzyka strażniczką... Serce Jadzi na chwilę przestało bić... Zbrakło jej tchu. — Zginęłam — przemknęło jej błyskawicznie przez głowę.

Ale równocześnie poczuła wiew świeżego powietrza.

— Anna Nikołajewna? — zapytała strażniczka.

Strażniczka nie widzi twarzy Jadzi, bo w korytarzyku jest ciemno. Przedostaje się tu tylko słaby odblask lampy elektrycznej z podwórza.

— Tak — odrzekła Jadzia, usiłując naśladować głos Anny Nikołajewny, tej właśnie, która teraz nieprzytomna leży w celi Jadzi.

— Kuda — (Dokąd) — pyta tamta.

— Zaraz wracam, — odpowiada Jadzia i szybko wyszła z korytarzyka na podwórze.

Strażniczka niczego nie podejrzewa. Jest pewna, że to Anna Nikołajewna, która teraz ma dyżur na pierwszym oddziale.

Jednakże jest nieco zdziwiona. Według regulaminu nie wolno strażniczkom wydalać się ani na chwilę, chyba w wyjątkowych wypadkach. Cóż mogło wydarzyć się takiego na pierwszym oddziale?

I jeszcze coś: strażniczce wydaje się, że Anna Nikołajewna mówiła teraz zachrypniętym głosem. Cóż więc wydarzyło jej się nagle? Kiedy się tak przeziębiła?

Strażniczka weszła po schodach i zapomniała już o tym spotkaniu. Zatrzymała się na schodach. Wyjęła z zanadrza strzykawkę, zaczerpnęła z flaszeczki morfiny i, podniósłszy suknię, zastrzyknęła morfinę w udo.

Bez tej morfiny nie może ona żyć. Zupełnie inaczej idzie jej praca wśród aresztantów po takim zastrzyku. Wtedy też zapomina o tym, że rewirowy czwartego cyrkułu śpi teraz z inną.

W tym samym czasie, gdy strażniczka rozmyślała o błogim działaniu zastrzyku, Jadzia biegnie wprost do bramy. Klucznik, starszy już człowiek, z zawsze zapijaczoną gębą, siedzi z opuszczoną głową i mruczy do siebie: — ach ty słodka dziewucho... pewnie śpisz już teraz, ech ty pieskie życie... — Jutro, dziewucho ty moja, przyjdę ja do ciebie...

— Ha, Kto to? Dokąd tak późno panieneczko?

— Muszę coś kupić — usiłuje Jadzia odpowiedzieć spokojnym głosem.

— Tak późno?

— Papierosy...

— Aha... na rogu stoi sprzedawca papierosów.

— Wiem... — i aż kolana uginają się pod Jadzią ze zdenerwowania.

Pragnęłaby, aby klucznik czemprędzej otworzył jej bramę, by znalazła się wreszcie z tamtej strony, a tu klucznik tak opieszale i leniwie się porusza...

Wstaje, stęka, jak ciężko chory, następnie wyjmuje wielki pęk kluczy i upływa dłuższa chwila, nim trafił kluczem w zamek.

Ziemia pali się Jadzi pod stopami. Każda chwila wydaje jej się wiecznością... Pragnęłaby bardzo powiedzieć mu, aby się pospieszył, ale po pierwsze nie wie, jak to powiedzieć po rosyjsku, zresztą boi się, by nie wzbudziło to w kluczniku podejrzenia.

Wreszcie odetchnęła z ulgą. Klucz ostro zazgrzytał w zamku.

O! jak cudownie brzmi w jej uszach ten zgrzyt!

Brama się rozwarła i oto Jadzia jest na ulicy. **Wolna!**

Dalszy ciąg jutro.

Kalendarz dnia

26 STYCZEŃ — WTOREK

Polikarpa b. m.
Słowiański: Skarbimira.
Słońca wsch. 7.27, zach. 16.11.
Księżyca wsch. 16-18, zach. 6.54

HISTORIA PODAJE:

1699 Zawarcie w Karłowicach pokoju między Polską a Turcją i odzyskanie Kamieńca Podolskiego.

1736 Obdykacja króla St. Leszczyńskiego.

1919 Pierwsze wybory do Sejmu Ustawodaw.

1934 Uchwalenie przez Sejm nowej konstytucji. — Zawarcie polsko-niemieckiego paktu o nieagresji.

PRZYSŁOWIA:

„Gdy w styczniu niebo
Grzmotem się głosi,
To po wsi ch ludzi
Śmierć w tym roku skosi."

KTO NIE WIE, ŻE:

Mieszkańcy Warszawy zjadają dziennie 10 wagonów mięsa (100 ton).

WESOŁE DROBIAZGI.

Gość, który lata na wiece — Latawiec.

HUMOR WIELKICH LUDZI!

Prawdziwie zasłużony. Kiedy Alfons XIII był jeszcze królem Hiszpanii, nadał jednemu ze sławnych pisarzy krzyż zasługi. Pisarz dziękuje za odznaczenie.

— Wasza Królewska Mości — powiada przy audiencji — dziękuję za krzyż zasługi, jako uznanie mojej pracy dla literatury. Zasłużyłem nań w zupełności.

— Chwała Bogu — odrzekł z uśmiechem kró. — nareszcie znalazłem jedną osobę, która mi oświadcza, że na odznaczenie zasłużyła. Dotychczas bowiem wszyscy odznaczeni zapewniali mnie, że nie byli godni tego zaszczytu.

— I mieli rację — odrzekł bez namysłu literat.

Tłumaczenie snów

Halina Sz. z Mokotowa. Będzie rozmowa z babką. Jakaś zmiana na lepsze. Ktoś Panią obmawia.

P. Monoli S. Zechce Pani nadesłać opis jakiegoś ze swych snów.

Czerwona Mokówka. Sny Pani wróżą powodzenie u ludzi i zarobki.

Podgórzanka J. B. 9.8. 1.08 (Kraków). Będzie niedomaganie, niegroźne. Wyjdzie Pan. szczęśliwie zamąż. Sytuacja materialna poprawi się, choć niezbyt prędko.

Dwa strzały do fortancerki

w zacisznym gabinecie podrzędnej restauracji

Stanisław Łukasik, kowal Państwowych Zakładów Inżynierii, późnym wieczorem w listopadzie ubiegłego roku znalazł się na ul. Żelaznej, gdzie został zaczepiony przez jedną z panien lekkich obyczajów.

Łukasik przyjął propozycję i przed pójściem do mieszkania nieznajomej obydwoje weszli do restauracji przy ul. Żelaznej 64. Tam wypito dość znaczną ilość wódki. Łukasik znalazł się w mieszkaniu przygodnej znajomej lekko podchmielony.

Po wyjściu stamtąd powrócił ponownie do restauracji, gdzie zażądał obfitej kolacji.

Wkrótce do jego stolika na żądanie Łukasika przysiadła się fortancerka Janina Burzycka.

Łukasik, w doskonałym nastroju, zamówił koniak, wino i owoce. Po krótkiej rozmowie wraz z Burzycką przeszedł do gabinetu, poleciwszy kelnerowi nie wchodzić.

Obydwaj czynni w lokalu restauracyjnym kelnerzy spacerowali przeto po korytarzu, z którego prowadziło wejście do gabinetów.

Po upływie kilkunastu minut z gabinetu, zajmowanego przez Łukasika i fortancerkę, rozległy się dwa strzały, szybko następujące po sobie.

Kelnerzy wyważyli drzwi. Oczom ich przedstawił się straszny widok. Fortancerka Burzycka znajdowała się na fotelu w pozycji pół-leżącej. Obok stał Łukasik z rewolwerem w ręku, grożąc przybyłym:

— Proszę odejść, bo będę strzelał.

Fortancerka na widok kelnerów zaczęła skarżyć się.

— Boli mnie.

Łukasik, widząc, że kelnerzy chcą wejść do gabinetu, zmierzył w ich stronę. Cofnęli się więc i przywołali właściciela restauracji. Ten zjawił się niezwłocznie na progu gabinetu. Nie dojrzał Burzyckiej, bo Łukasik ciałem swym przesłaniał cały widok.

Łukasik zażądał, by go wypuszczono na ulicę.

Właściciel restauracji odprowadził go do drzwi i zauważył, że Łukasik wsiada do taksówki, trzymając wciąż rewolwer w ręce.

Restaurator pobiegł na róg Żelaznej i Chłodnej i zaalarmował posterunkowego, który auto zatrzymał.

Łukasik na żądanie policjanta oddał rewolwer i udał się z nim do komisariatu.

W tej samej chwili otrzymano tam wiadomość o postrzeleniu Burzyckiej.

Ranną fortancerkę przewiozło Pogotowie do szpitala. Wszelki ratunek okazał się spóźniony. Obydwie kule, przebiwszy klatkę piersiową, naruszyły jelita, nerki i wątrobę.

Nieszczęsna fortancerka po kilku minutach życie zakończyła skutkiem skrwawienia się.

Łukasik w komisariacie miał wygląd lekko pijanego, a zachowania się jego widać było, że zdaje sobie sprawę za swych czynów.

Przyznał się do postrzelenia fortancerki, jako przyczynę strzałów podając sprzeczkę, jaka wynikła między nimi na temat wysokości wynagrodzenia za stosunek miłosny.

Zabójcę osadzono w więzieniu.

Wczoraj ponura ta sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie, któremu przewodniczył sędzia Chawłowski.

Oskarżenie wnosił prok. Żeleński, a obronę adw. L. Szczerbiński.

Przed odczytaniem aktu oskarżenia prokurator postawił wniosek, aby rozprawa z uwagi na drastyczne okoliczności toczyła się przy zamkniętych drzwiach. Do tego wniosku przyłączył się i obrońca, tak, że odczytanie aktu oskarżenia i wyjaśnienia Łukasika odbywały się za zamkniętymi dla publiczności drzwiami sali sądowej.

Dziennikarz oskarżony o zabójstwo

Tragiczny koniec służby reporterskiej

Na wczoraj w Sądzie Okręgowym w Waszawie wyznaczona była niezwykła sprawa p. Mieczysława Kwiatkowskiego, oskarżonego o zabójstwo — głośnego awanturnika Edwarda Turkowskiego.

Turkowski zamieszkiwał wraz z kochanką Janiną Ostrogórską w suterynie domu przy ul. Pańskiej 4.

W dniu 15 października ub. roku między Turkowskim a Ostrogórską doszło do sprzeczki, w wyniku której awanturnik pobił kobietę i zdemolował mieszkanie.

Wiadomość o zajściu doszła do właściciela agencji dziennikarskiej Mieczysława Kwiatkowskiego, który niezwłocznie udał się na miejsce, pragnąc naocznie przekonać się o zajściu i przeprowadzić wywiad z pobitą.

Ostrogórska przyjęła p. Kwiatkowskiego, ale w obawie przed Turkowskim, który wyszedł na miasto, zamknęła drzwi na zasuwkę.

Po kilku minutach nadszedł Turkowski. Ostrogórska wzbraniała się otworzyć drzwi, wobec czego Turkowski próbował dostać się przez okno, wybiwszy w nim szyby. Nie udało się jednak i Turkowski zaczął dobijać się do drzwi.

Po chwili był on już w izdebce i przybrał groźną postawę wobec p. Kwiatkowskiego, nie ustępując na jego wezwanie.

Padł strzał. Turkowski, choć ranny, nacierał w dalszym ciągu, wobec czego p. Kwiatkowski strzelił po raz drugi.

Wynik był tragiczny. Turkowski od ran zmarł w krótkim czasie.

P. Kwiatkowskiego postawiono w stan oskarżenia.

Wczorajsza rozprawa uległa odroczeniu wobec niestawiennictwa głównego i jedynego naocznego świadka Ostrogórskiej, która w międzyczasie wyprowadziła się i nie można jej było odnaleźć.

Sztab fałszerzy przy pracy

Afera z rumuńskimi bonami skarbowymi

Policja warszawska otrzymała poufne informacje, że w drukarni, należącej do Landaua i Szafrana, a mieszczącej się przy ul. Bonifraterskiej, drukuje się fałszywe obligacje pożyczkowe państw cudzoziemskich.

Po dłuższej obserwacji kierownik brygady fałszerstw Urzędu Śledczego, Szynkman wraz ze swym zastępcą, Perkowskim, wkroczyli do drukarni, gdzie widocznie nie spodziewano się nagłej wizyty władz bezpieczeństwa, gdyż zastano cały sztab fałszerzy przy pracy.

Jak wykazało drobiazgowe śledztwo, fałszerze drukowali rumuńskie bony skarbowe, które miały obieg na równi z banknotami.

Na czele bandy i inicjatorem fałszerstw był bukareszteński adwokat Gabrielescu, który za nadużycia na szkodę klienteli został wykreślony z listy adwokatów. On to po przyjeździe do Warszawy wszedł w kontakt z głośnym aferzystą Iglickim i obaj uplanowali druk fałszywych bonów, które eksportowano do Rumunii.

Podpis rumuńskiego ministra skarbu na bonach podrobił król fałszerzy stołecznych, Stefan Czarnecki, który w swych „rejestrach" ma także fałszowany podpis b. generał-gubernatora z czasów okupacji niemieckiej, von Beselera.

Właścicielom drukarni, Szafranowi i Landauowi, klisz dostarczył Iglicki.

Wszystkich aresztowano z wyjątkiem adw. Gabrielescu, który zdołał zbiec do swej ojczyzny. Przesłano za nim listy gończe i policja rumuńska aresztowała Gabrielescu, który w więzieniu oczekuje procesu.

Reszta bandy stanęła przed Sądem Okręgowym w Warszawie, który wydał wyrok, skazujący Landaua z uwagi na jego uprzednią karalność, a m. in. odbyte 4 lata ciężkiego więzienia, na 8 lat więzienia, Iglickiego na 7 lat więzienia, Szafrana na 4 lata i Czarneckiego na 3 lata więzienia.

Od wyroku tego zaapelowali wszyscy oskarżeni

Na małej wokandzie...

Grypa
czyli
złośliwy konkurent

(A. E.). — Apcich!! — kichnął rozgłośnie pan Dawid Cukier, czekający na pociąg w poczekalni Dworca Głównego. — Uś, ta grypa!

— Grypę pan masz? — zainteresowali się sąsiedzi.

— Ja wiem czy mam? Przecież nie jestem doktór. Tylko to się tak zawsze zaczyna od kichania.

Jedno panom powiem: niech grypę cholera weźmie! Razem z moją teściową.

Czy jest gorsza choroba od grypy? Jak się tylko ma z nią do czynienia to odrazu głowa boli.

Nikt ją nie lubi. Żebym grypy nigdy na oczy nie oglądał!

Grypa, psiakrew. To cholera, nie grypa! To nieszczęście!

Chętnie bym w mordę grypie dałem. I się mi zdaje, że dam.

Bo grypa jest idiota. Niech wszyscy diabli grypę wezmą!

W tym momencie siedzący niedaleko jegomość z bródawką na nosie, zerwał się wzburzony z miejsca i wymierzył panu Dawidowi siarczysty policzek.

* * *

— Się nazywam Izrael Mendel Grypa — mówił jegomość z bródawką na rozprawie. — Dawid Cukier jest mój konkurent, bo mieszkamy w tym samym miasteczku i handlujemy z tymi samymi artykułami.

Ja do niego nigdy nie mówię i on do mnie też nie. Ale jak on widzi, że ja jestem niedaleko, to specjalnie zaczyna kaszlać i kichać, żeby mógł mi potem przeklinać.

Sąd uznał, że wzburzenie pana Grypa było całkowicie uzasadnione i skazał go tylko na 1 dzień aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Spóźniona miłość starca

„Szanowny Panie Redaktorze!

Od 12-tego roku życia jestem prześladowana miłością pewnego Pana, dużo starszego ode mnie, gdyż, ja mam obecnie lat 20, on zaś 58. W dodatku jest żonaty i ma siedmioro dzieci, z których najstarszy syn — w moim wieku — jest już na Uniwersytecie.

Będąc dzieckiem, liczyłam, że mnie tak lubi, jak można lubić dziewczynkę 12-le-nią; teraz zaś od paru lat słyszę tylko „kocham nad życie", „koteczku", „aniołku" i t. p.

Ja tego słuchać nie mogę i przy każdym spotkaniu (naturalnie przypadkowym, gdyż go bardzo unikam), chce mię gwałtem całować, na co nigdy nie pozwalam.

Ostatnimi czasy chciał mnie obdarzyć prezentem, dosyć nawet kosztownym, a ja stanowczo odmówiłam, choćby z tego względu, że jest niebogatym i przez to samo musiałby poskąpić swoim dzieciom.

Pomścił to na swojej żonie, podbijając jej oczy, gdy się o tym dowiedziałam, myślałam, że oszaleję, tak mi było przykro. Ja go proszę, wprost błagam, żeby o mnie zapomniał, bo przecież i tak żoną jego nie będę, a kochanką nigdy przenigdy! Raczej wolę śmierć! Więc co?

On twierdzi że mnie trzeba kochać, bo jestem dobra, ładna, słowem widzi we mnie wszystkie zalety, a ja rzeczywiście podobno jestem niebrzydka, dosyć zgrabna, no i biedna.

Zaznaczył mi, że jeżeli się nie zgodzę na jego propozycję, to będzie się mścił na żonie i dzieciach. Wiem, że może słowa dotrzymać, a ja nie mogę pozwolić, żeby tamci niewinnie cierpieli przezemnie. Wprost serce mi pęka z żalu na samą myśl o tym. Co mam więc zrobić? Jak postąpić? Co powiedzieć? Nie wiem!

Czytając tylko stale „W cztery oczy", przekonałam się, że Pan, Kochany Redaktorze, na wszystko znajdzie radę, więc i ja zwracam się z gorącą prośbą o kilka słów".

* * *

Wydaje mi się, że nie powinna Pani się zbytnio przejmować groźbami tego starca. Skoro nie skutkują słowa Pani, trzeba by znaleźć kogoś, kogo ostrzeżenia byłyby groźniejsze. Czy nie mógłby tego uczynić np. ojciec Pani, brat narzeczony czy w ogóle ktoś opiekujący się Panią?

Uważam, że gdyby pani nikogo takiego nie miała, należałoby nawet zwrócić się do policji o ochronę przed niewczesnymi zapędami tego starszego pana.

O jego rodzinie niech się Pani zbytnio nie boi. Dozwolonych granic jego gniew nie przekroczy z pewnością.

Miłość regulowana naukowo

Profesor Martin Emory z uniwersytetu Kansas City wygłosił w tych dniach odczyt, który był uważnie wysłuchany przez liczne audytorium rekrutujące się w większości z lekarzy specjalistów. Jeśli mamy wierzyć słowom uczonego, to stoimy przed nową erą ludzkości, albowiem profesorowi udało się regulować miłość naukowo — wzmacniać lub zupełnie zabijać to uczucie.

Profesor Emory zaznaczył, że dzięki pewnemu pacjentowi, którego nazwał Smithem — jego prawdziwego nazwiska ze zrozumiałych względów uczony nie chciał podać— po raz pierwszy był zmuszony wtrącić się w miłość ludzi.

Pewnego dnia zjawił się w jego gabinecie adwokat Smith, człowiek całkowicie przygnębiony na duchu i opowiedział mu wstrząsającą historię. Pomimo że był żonatym i ojcem dwójga dzieci, zakochał się jak żak w żonie kolegi. Od miesięcy zwalczał tę namiętność, ale bezskutecznie. W końcu znalazł się tak dalece pod jej wpływem, że był nawet gotów zabić cztery osoby, a mianowicie żonę, dzieci i kolegę, aby tylko móc osiągnąć swój cel. Co najciekawsze, kochana przez niego kobieta nie wiedziała wcale jakie on żywi dla niej uczucia. Nigdy jej bowiem nie mówił o tym, ponieważ przypuszczał, że z czasem zdoła pokonać namiętność.

Myśl, że będzie czterokrotnym mordercą, była tak straszna dla adwokata, że przed dokonaniem zbrodni udał się do profesora Emory po poradę, przypuszczając, że ten potrafi go uleczyć z namiętności.

Profesorowi to się udało — przynajmniej tak opowiedział słuchaczom. Uczony zahypnotyzował Smitha i wygłosił do niego dłuższe przemówienie, podczas którego nakazał mu nie tylko zapomnieć o ukochanej i znaleźć w niej niesympatyczne dla niego rysy charakteru, lecz również polecił mu odnaleźć w swej małżonce, to co ma najpiękniejszego i głęboko ją kochać.

Gdy pacjent obudził się ze snu, nie pamiętał o seansie hypnotycznym.

— W jakim celu przyszedłem do pana? — zapytał uczonego.

Profesor Emory zapewnił go, że przybył tutaj, ponieważ uskarżał się na rozstrój nerwowy. Lekarz oświadczył mu, że to nic groźnego i zapisał mu nieszkodliwe proszki. Podczas gdy lekarz wypisywał receptę, pacjent zdradzał wielką niecierpliwość. Gdy lekarz zapytał go o przyczynę tej niecierpliwości, Smith odparł:

— Śpieszę się do mojej żony. Musi pan wiedzieć, że ją bardzo kocham i pragnę ją jaknajszybciej ujrzeć.

Po tym pierwszym powodzeniu profesor Emory w dalszym ciągu czynił doświadczenia w tej dziedzinie. Dotychczas dokonał ponad dwadzieścia prób i w 90 procentach tych wszystkich wypadków jego metoda hypnotyczna odniosła pożądany skutek.

Po odczycie odbyła się ożywiona dyskusja. Większość mówców odniosła się z niedowierzaniem do słów profesora Emory i nie dała wiary temu, aby można było regulować miłość zapomocą hypnotyzmu. Na natarczywe pytania zebranych profesor Emory musiał w końcu dodać, że nie we wszystkich wypadkach osiągnął powyższe rezultaty, na dłuższy okres czasu.

Anegdoty o królu armat

O zmarłym niedawno „królu armat" Bazylim Zacharowie krążyły zawsze najbardziej dziwaczne i niesamowite plotki. Zacharow był osobistością niezwykle tajemniczą, a sam najchętniej stwarzał dokoła siebie nastrój pełen niedomówień. Zdawał sobie doskonale sprawę z plotek, krążących w związku z jego osobą i nierzadko sam na ten temat żartował. Pewnego dnia, podczas obiadu, wydanego na cześć szeregu dostojnych gości, Zacharow sam naprowadził rozmowę na temat pochodzenia i pierwszych kroków życiowych najbogatszych ludzi świata.

— W Ameryce — mówił — każdy wie, od czego zaczęli miliarderzy: jeden był pucybutem, drugi gazeciarzem. O mnie nikt nic nie wie.

Wszyscy obecni przyznali się do kompletnej ignorancji w tej dziedzinie. Zacharow zwrócił się wtedy w stronę siwego pana siedzącego na honorowym miejscu;

— A ja, panie prezesie, debiutowałem... morderstwem. Obecni zaczęli się śmiać, ale dość niewyraźnie. „Król armat" nie uśmiechnął się nawet i ciągnął dalej;

— Opowiem państwu zresztą pewną przygodę, którą świadczy o tym, że rodacy moi, znają mnie dobrze i nie mylą się co do mej osoby. Pewnego dnia bandyci napadli mnie na polach Krety, rabując wszystko, co miałem przy sobie, nie wyłączając odzieży. Nagle przywódca, który bacznie mi się przyglądał, wykrzyknął: „Przecież to wielki Zacharow!" Tak — odparłem — „wielki Zacharow!". Przywódca zwrócił się wówczas do swoich ludzi: „Oddajcie mu wszystko, cośmy zabrali. Jemu nie powinniśmy nic zabierać. To jest nasz mistrz!".

Bazyli Zacharow był niedościgniony wzorem punktualności. — Przez całe swoje życie starał się przybywać co do minuty na umówione spotkania urzędowe lub prywatne. Nie spóźniał się nigdy o minutę, ale też nie przychodził nigdy wcześniej. Jeśli przyjeżdżał dokądś zbyt wcześnie, czekał w aucie lub też spacerował na trotuarze przed domem, do którego miał wejść. Razu pewnego zaproszony był przez wybitnego przemysłowca na obiad, którego miał być „główną atrakcją". Przemysłowiec ów znał go oddawna i wiedział o jego manii punktualności, to też nie omieszkał poinformować o tym swych gości, którzy z wielkim zaciekawieniem czekali na zjawienie się oryginalnego magnata.

Trzy minuty przed wyznaczoną godziną gospodarz domu wskazał gościom zajeżdżające auto Zacharowa. „Uważajcie państwo — rzekł — przy czwartym lub piątym uderzeniu zegara Zacharow się tu zjawi." Wszyscy milkną. Zegar wybija godzinę dwunastą. Raz, dwa, trzy... i tak dalej aż do dwunastu, a Zacharowa ani śladu. Powszechna konsternacja. Po chwili rozlega się piekielny hałas w klatce schodowej. To Bazyli Zacharow wzywa pomocy, ponieważ winda stanęła między dwoma piętrami. Gdy wreszcie uwolniony „król armat" wkracza do salonu, zwraca się odrazu do gospodyni: „Najmocniej panią przepraszam, spóźniłem się po raz pierwszy w życiu...".

Druga kobieta sołtysem

Jedynym powiatem w Polsce, gdzie urząd sołtysów sprawują również kobiety, jest powiat morski.

Ostatnio gmina Wielki Donimierz wybrała jako sołtysa p. Małgorzatę Trepczykową, która jest drugą kobietą, pełniąca ten urząd w powiecie.

Pełna tabela 37 Loterii

IV klasa — 15-ty dzień ciągnienia

I i II ciągnienie

GŁÓWNE WYGRANE

5 000 Zł na nry: 74457 83157 102642 184443

2000 zł. na n-ry: 22057 81917 116912 135582 159729 164732 168705 171627 173218 182835 192775

1.000 Zł na nry: 28812 35844 39026 41225 43494 45334 47092 48263 58358 59150 60458 63117 87607 90398 90690 95386 99016 102555 128565 129372 130688 143219 146368 157297 163121 168967 170607 175388

Wygrane po 200 zł.

30 70 287 540 97 601 796 875 966 1136 312 467 573 942 59 62 2390 429 556 726 93 837 3052 76 128 70 87 220 330 72 697 776 863 4075 193 207 98 99 380 418 56 96 671 76 762 937 39 5145 351 450 530 623 702 65 800 982 6027 146 80 423 593 633 827 72 965 7474 550 56 89 778 856 86 910 8030 320 490 595 665 68 9143 458 515 766 893 944

10020 147 250 452 515 926 11106 304 437 559 63 608 29 797 841 87 915 17 65 97 12053 114 23 233 313 70 725 85 981 13117 24 51 350 463 528 73 650 914 30 73 93 14092 120 46 389 97 463 638 798 15133 303 57 530 65 676 719 93 16151 271 331 431 598 651 56 766 920 17053 282 529 73 690 93 712 18021 92 132 76 241 [illegible]

32 426 567 12505 58 630 990 13047 182 227 353 520 851 14003 193 370 828 927 15021 591 16190 17012 266 79 550 85 [illegible] 741 18286 666 744 19025 132 312 415 63 606 [illegible]

III ciągnienie

Wygrane po 200 zł

565 41 654 718 850 1035 122 925 2102 278 319 585 611 24 922 3339 4059 238 71 373 435 736 980 5035 41 415 609 829 6527 974 62 7098 125 403 987 8194 268 311 9017 390 407 25

10372 400 45 69 696 810 939 11110 203

IV ciągnienie

GŁÓWNE WYGRANE

Stała dzienna wygrana Zł 25.000 na nr. 80759

Zł 10.000 na n-ry 39346 152235

Zł 5.000 na n-ry 19528 [illegible]305 138827

Zł 2 000 na n-ry 3713 9937 17293 22817 30115 37259 40823 45745 63751 152150

Zł 1.000 na n-ry 21173 31333 35370 41142 45083 52545 58203 64944 82720 [illegible]823 87178 93573 114374 124340 125983 127795 129399 142763 143470 143333 [illegible] 143179 149200 149330 151752 [illegible] 191294 192614 192793 192333 194929

Wygrane po 200 zł

6 10 291 441 525 1032 93 535 912 2073 32 81 539 721 45 3253 320 640 827 4211 22 539 793 5331 475 6030 82 119 337 836 901 7233 591 624 724 8054 221 532 9049 770 911

[illegible]



Po zabiciu Heidenaua Meliński i James znieśli jego zwłoki na podwórze, zamierzając je zakopać w zaniedbanym ogródku podwórzowym. Ponieważ nie mieli łopaty, musieli odgarniać ziemię rękoma. Meliński za wszelką cenę pragnął zdobyć łopatę. Udał się więc pod mieszkanie dozorcy, przypuszczając, że tam znajdzie łopatę. W chwili gdy znalazł się przed mieszkaniem dozorcy, natknął się na coś miękkiego i przewrócił się.

114.

Gospodyni jest zaniepokojona

Meliński odrazu zorientował się, że upadł na śpiącego człowieka. Szybko więc zerwał się z ziemi.

— Kto tam? — zapytał zaspany głos.

Meliński nic nie odpowiedział, tylko puścił się biegiem w stronę ogródka. Domyślił się, że wpadł na jakiegoś włóczęgę lub pijaka, który korzystając z ciemności nocy, zakradł się na podwórze i tu spał.

— Ale co robić? Skąd tu wziąć łopatę? — Meliński był zrozpaczony.

Nagle zatrzymał się i nadsłuchiwał: czy nieznajomy zasnął z powrotem. Czy nie zapyta po raz drugi „kto tam?".

Dookoła było cicho, jakby kto makiem zasiał. Nieznajomy, który leżał w kącie skurczony, nie odzywał się słowem. Zaraz też do uszu Melińskiego dobiegło ciche pochrapywanie. Był to oczywisty znak, że nieznajomy znów zasnął. Stwierdziwszy to, Meliński skierował się w stronę ogródka.

— Dlaczego to tak długo trwało? — gniewał się James.

— Wpadłem na śpiącego człowieka.

— C--oo?

— Nic się jednak nie stało. On już znów smacznie śpi.

— A gdzie masz łopatę?

— Trudno, będziemy musieli odgarniać ziemię rękoma.

James był tak silnie wzburzony, że zaczął aż kląć po angielsku. Nie było jednak teraz czasu do tracenia, obaj schylili się i zaczęli rękoma odgarniać ziemię... Pracowali w gorączkowym napięciu. Pot obficie ich zrosił. Serca biły im gwałtownie i zdawało że, rozkazywały im: Szybciej! Szybciej!

— Czy czasem osobnik ten nie może się obudzić i przyjść tu do nas? — zapytał w pewnej chwili James.

— To jakiś żebrak. Widocznie jest bardzo zmęczony, bo mocno śpi.

Znów zaległo milczenie. Obaj pracowali gorączkowo, wysypując przed siebie grudy ziemi. Powoli tworzył się grób, płytki wprawdzie, ale grób, w którym można było z łatwością ukryć zwłoki ludzkie.

Meliński i James ujęli zabitego Heidenaua i włożyli go do wykopanego grobu. Nogi Heidenaua jeszcze lekko wystawały. Meliński i James znów przystąpili do pracy. W końcu grób był gotowy. Zasypali go wykopaną ziemią, a następnie ubili go nogami, aby nie rzucał się w oczy. Nie, nikt tak łatwo nie pozna, że w ogródku przy Piotrowce 16 był pochowany człowiek.

— Nic nie wystaje? — zapytał Meliński.

James przesunął rękoma po świeżym grobie. Dotykał jednakże tylko ziemi.

— All right, — odparł po angielsku. — A teraz do mieszkania!

Po chwili znaleźli się już w mieszkaniu Sawkinowej. Anna zapytała ich szeptem:

— W porządku?

— W porządku! — padła odpowiedź.

— Ale dlaczego to tak długo trwało? Byłam już mocno niespokojna...

— Musieliśmy odgarniać ziemię rękoma... — Meliński otarł pot z czoła.

— Stara smacznie śpi? — zapytał James.

— Czy nie słyszysz, jak chrapie? No, a co robimy teraz?

— Przede wszystkim zmyjemy ślady krwi.

— Już je chemicznie usunęłam. najlepszy nawet pies policyjny nie wywęszył ich. Uczyniłam to zapomocą kwasu solnego.

Meliński i szpiedzy zastanawiali się obecnie, co należy dalej uczynić: czy mają opuścić mieszkanie, czy pozostać tutaj. James był za tym, aby pozostali tu do wieczora. Około pierwszej w nocy spotkają się w bocznej uliczce przy Placu Teatralnym, gdzie Meliński będzie na nich czekał w aucie.

— A więc wszystko pozostaje po staremu, jak już poprzednio postanowiliśmy, — rzekła Anna.

— No, tak. Dlaczego mają zajść nagle jakieś zmiany. Na drodze stanęła nam przeszkoda, a tę przeszkodę przecież usunęliśmy... — zauważył James z ironicznym uśmiechem.

— No, muszę już iść — rzekł Meliński. — Jest przecież przed zjazdem i mam bardzo dużo pracy. Agenci pełniący posterunki przed gmachem Opery, będą się bardzo dziwili, dlaczego dziś nie byłem tam i nie skontrolowałem, czy wszystko jest w porządku. Tak, ale co powiecie gospodyni, gdy się obudzi, i zapyta o Heidenaua?

— Powiem jej, że prawdopodobnie wyszedł o świcie. Chyba miał służbę w Cze-ce... — oświadczył James.

— A więc do widzenia, spotykamy się punktualnie o pierwszej w bocznej uliczce przy Placu Teatralnym...

Meliński odszedł. James umyślnie nie zamknął za nim drzwi na klucz, aby gospodyni, gdy obudzi się zrana, przypuszczała, że Heidenau wyszedł z domu o świcie.

— Umyślnie wyrażę przypuszczenie, że Heidenau nie jest chyba wcale agentem Cze-ki, a zwykłym złodziejem — rzekła Anna. — Stara bardzo się przestraszy.

Z samego rana gospodyni mocno zapukała do pokoju „Kiszyrynów".

— Państwo nie wyjechali? Wcale nie słyszałam jak odszedł syn. Czy długo tu bawił?

— Wyjeżdżamy dziś wieczór... — Odparła Anna.

— Ach, jaka szkoda, czy można wejść, droga pani?

— Zaraz, zaraz... odparł James — tylko się ubierzemy.

— Tymczasem przygotuję śniadanie — oświadczyła gospodyni.

Po chwili znów znalazła się pod drzwiami. W głosie jej brzmiał obecnie dziwny niepokój:

— Nadzieżda Mikołajówna, czy można już wejść?

— Tak.

Gospodyni wpadła gwałtownie przestąpiła próg pokoju. Na twarzy malowało się jej zdumienie, a z oczu wyzierało lekkie przerażenie:

— Mój nowy sublokator znikł... Pukałam do jego pokoju i nikt mi nie odpowiedział. Nie leniłam się i zajrzałam do wnętrza przez dziurkę od klucza— łóżko jednak było puste... Otworzyłam wówczas drzwi i ku mojemu zdumieniu stwierdziłam, że nikogo nie ma w pokoju. Wszystkie jego rzeczy, nawet kapelusz i marynarka, znajdują się tam, tylko sublokatora nie ma! Dziwny osobnik... To musi być jakaś zagadkowa historia! Co się mogło z nim stać? Bóg raczy wiedzieć, może popełnił samobójstwo...

— Co też pani wpada na myśl! — odezwała się Anna i machnęła ręką. — Może dokonał czegoś innego?

— Co pani myśli? — zdziwiła się gospodyni.

— Może... kradzież... Niech pani sprawdzi, czy pani niczego nie brak...

— Na miłość Boską! — gospodyni załamała ręce. — Osobnik ten odrazu mi się nie spodobał!...

Wdowa wybiegła z pokoju, podążając do alkowy. Po pięciu minutach wróciła już nieco spokojniejsza i oświadczyła, że niczego jej nie brak, tylko drzwi wejściowe nie są zamknięte na klucz.

— Sprawa ta bardzo mi się nie podoba — rzekła niespokojnym tonem. — Gdzie on mógł się podziać? Może mam zameldować o tym zagadkowym wypadku Cze-kę? Przecież to jest ich człowiek... Niech tu przyjdą i przeprowadzą śledztwo... W przeciwnym wypadku podejrzanie może jeszcze czasem paść na mnie...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

55.

— Z jakiego jesteś miasta? — zapytał Dibois rekruta.

— Z Liege, — padła odpowiedź.

— Jeśli się nie mylę, to tam ten Champere pochodzi z Liege, zresztą zapytam go o to — i Dibois udał się do starego Belga.

Gdy znalazł Champere'a, zapytał go:

— No jak ci idzie, stary?

— Tak sobie, sierżancie, nie ma za co wypić, a do dziesiątego jeszcze daleko.

— Z jakiego miasta pochodzisz? — zmienił nagle Dibois temat rozmowy.

— Z Liege.

— Czy masz syna?

— Miałem. Nazywał się Marceli.

— No to ten sam, — szepnął do mnie Dibois. — A chcesz go zobaczyć! — zwrócił się do Belga.

— Co tu w Legii? — zdziwił się Champere. — To niemożliwe, przecież on już dawno nie żyje. Przed piętnastu laty żona zawiadomiła mnie o jego śmierci.

— A ja ci mówię, że on żyje — akcentował każde słowo Dibois. — Chodź ze mną, to go zobaczysz. Zresztą porozmawiasz z nim, wówczas przekonasz się, czy to rzeczywiście twój syn.

Słowa te wywarły piorunujące wrażenie na starym legioniście. Czoło pokryło mu się perlistym potem, a oczy dziwnie zwilgotniały. Wyciągnął chusteczkę z kieszeni, szybko otarł pot z czoła i udał się za nami.

Gdy przyszliśmy do naszego pokoju, rozkazaliśmy wezwać rekruta Champere'a.

Po kilku chwilach Marceli Champere znalazł się w naszym pokoju i wyprężył się przed nami jak struna.

Stary Champere obrzucił go badawczym spojrzeniem i zapytał:

— Tyś Belg?

— Tak.

— Skąd pochodzisz?

— Z Liege.

— Jak się nazywasz?

— Marceli Champere.

— Ile masz lat?

— Dwadzieścia — rekrut dawał ciągle krótkie, lakoniczne odpowiedzi.

— Jak się nazywała twoja matka? — pytał w dalszym ciągu stary, nie spuszczając wzroku z młodzieńca.

— Małgorzata.

— Czy masz ojca?

— Nie. Nie żyje. Został zabity w Legii Cudzoziemskiej.

Stary nie mógł już dłużej panować nad sobą. Było dla niego jasne, że ma przed sobą swego syna. Z wielkiej radości rozpłakał się i zalewając się łzami zawołał:

— Synu mój! To ja twój ojciec! Chodź bliżej, to cię uściskam!

Marceli nie ruszał się z miejsca. Nieoczekiwane to spotkanie wywarło na nim piorunujące wrażenie. Przez chwilę stał jak wryty i z szeroko rozwartymi oczyma spoglądał na starego, płaczącego legionistę, który miał być jego ojcem. W końcu opanował się nieco. Wyciągnął z kieszeni fotografię ojca i porównał ją z tym, który stał przed nim. Podobieństwo było uderzające.

Marceli nie miał już obecnie żadnych wątpliwości. Dzięki cudownemu zbiegowi okoliczności odzyskał ojca.

Młodzieniec podbiegł do starego Champere'a, przytulił się doń i nawpół przytomnie, szeptając „Ojcze, ojcze" całował go. Stary silnie objął syna i zalewając się łzami, ściskał go.

Była to tak wzruszająca scena, że i nam zakręciły się łzy w oczach.

Dibois nie chcąc zdradzić swego wzruszenia, rzekł rubasznie:

— A to narobiłem sobie niepotrzebnie kłopotu. I to wszystko przez tę moją głupią ciekawość. Teraz to się już nie rozłączą.

Znałem dobrze starego Champere'a i jego skłonności. Rzekłem więc do Dibois:

— Mam na starego sposób. Jeśli on zawiedzie, to już wówczas naprawdę żadna siła na świecie ich nie rozłączy.

Nalałem wina do szklanek i zwracając się do starego Champere'a, rzekłem:

— No, Champere, napij się wina za twoje i syna zdrowie!

Słowo „wino" podziałało na starego, jak dźwięki trąbki na konia kawaleryjskiego. Natychmiast puścił syna i wziął się do picia. Pił za zdrowie syna i płakał z radości, gdy wzrok jego stykał się z wzrokiem syna.

— Ach, jaki z ciebie wyrósł rosły i przystojny chłop! — powtarzał w kółko przez łzy.

Dibois i ja udaliśmy się do kapitana, aby zameldować mu o tym niezwykłym wypadku, że ojciec z synem spotkali się w Legii.

Kapitan był bardzo tym zaintrygowany i udał się z nami do naszego pokoju, aby zobaczyć to niezwykłe zjawisko.

— No, Champere, jesteś zadowolony z tego spotkania? — zapytał kapitan starego.

— Brak mi słów, aby wyrazić moją radość — odrzekł — ale bardziejbym się cieszył, gdybym go spotkał w cywilu. Chłopak w Legii przecież się zmarnuje, albo też zginie.

Dalszy ciąg jutro.

Z Teatru im. J. Słowackiego.

Wtorek: „Nieusprawiedliwiona godzina.

Z teatru „BAGATELA“:

Codziennie w teatrze „Bagatela“ występuje znakomity piosenkarz Faliszewski.

Co grają w kinach?

ADRIA: „Amerykańska awantura“.
ATLANTIC: „Mały lord“ i „Ada to nie wypada“.
APOLLO: „Jak wam się podoba“.
BAGATELA: „Czerwony Sułtan“ i rewia „Śpiewam dla Was“.
DOM ŻOŁNIERZA: „Złotowłosy brzdąc“.
PROMIEŃ: Szarża lekkiej brygady
SZTUKA: „Hotel Savoy 217“.
ŚWIT: „Papa się żeni“.
STELLA: „Burza nad Andami“ II. „Kopciuszek“.
UCIECHA: „Sylwetki“.
WANDA: „Romeo i Julia“.

PROGRAM RADIOWY

KRAKÓW Godz. 7 25 Kilka informacji, 7.30 Muzyka poranna z płyt, 12.03 Muzyka z płyt, 12.50 Prosimy do mikrofonu, 14.00 Muzyka z płyt, 15 15 Koncert reklamowy, 15.15 Czy wiecie że 15.50 Muzyka z płyt, 16.00 Myśli o Polonii Ameryk. — odczyt, 16·30 Muzyka lekka z płyt, 18.20 Muzyka z płyt, 18.45 Program na dzień następny.

Rząd przed mikrofonami Polskiego Radia

W ubiegłym roku przedstawiciele Rządu Rzeczypospolitej wielokrotnie zabierali głos przed mikrofonami Polskiego Radia, używając ich jako skutecznego środka nawiązania bezpośredniego kontaktu ze społeczeństwem.

W lutym wygłosił przemówienie przez radio Marian Zydram-Kościałkowski, jako premier ówczesnego rządu, zaś w maju i w czerwcu mówił przez radio premier Sławoj-Składkowski.

Spośród innych ministrów najczęściej, bo 8 razy przemawiał przez radio minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego prof. Wojciech Swiętosławski, trzy razy min. Eugeniusz Kwiatkowski, cztery razy min. Poniatowski, dwa razy min. Ulrych, raz min. Roman, oraz wiceministrowie Ferek-Błeszyński i Ujejski.

Wspomnieć przede wszystkim należy o przemówieniach Głowy Państwa. W roku ubiegłym 3 razy wygłaszał przemówienia za pośrednictwem mikrofonu zainstalowanego na Zamku — Prezydent Polski. Przemówień radiowych Prezydenta Rzeczypospolitej słuchano w Polsce zbiorowo w świetlicach organizacyj społecznych i związków.

KRONIKA KRAKOWA

Wstrząsające samobójstwo w gmachu „Feniksa“

W dniu wczorajszym Kraków został poruszony wiadomością o strasznym samobójstwie.

Okazało się, że o godzinie 12·45 w południe wydarzył się na rogu ul. Basztowej i Rynku Kleparskiego okropny wypadek samobójczy.

Oto z 6-go piętra gmachu „Feniksa“ wyskoczył na ulicę dostatnio ubrany mężczyzna, ponosząc śmierć na miejscu.

Zaraz wokół miejsca wypadku zebrał się ogromny tłum publiczności.

Przybyły lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził już tylko zgon samobójcy.

Ze względu na brak dokumentów nie można było do tej pory stwierdzić identyczność samobójcy.

Na zarządzenie władz zwłoki przewieziono do Zakładu Medyc. Sądowej.

Na marginesie tego wypadku nie od rzeczy będzie zaznaczyć że gmach „Feniksa przy ul. Basztowej stał się „domem śmierci“, jak go nazywa opinia Krakowa.

Z tego bowiem względu w tym gmachu zniechęceni życiem wa żą się na szaleńczy krok. Kroniki policyjne notują przeciętnie do 3 samobójstw rocznie, które miały miejsce w „Feniksie“.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy samobójcą okazał się Emanuel Lanzer, lat 28, zamieszkały w Krakowie na Kazimierzu. Jak wynika z zostawionego przez niego listu, przyczyną strasznego samobójstwa był zawód miłosny.

Proces karny em. podpułkowników i kupca krak

Przed kilku miesiącami władze krakowskie wpadły na trop niezwykłej afery oszukańczej wyłudzania od naiwnych łapówek za wyrabianie fikcyjnych posad.

Do takiej spółki oszukańczej należeli kupiec Adolf Erlich, emerytowany podpułkownik Tad. Smigielski i em. podpułkownik Karol Dziekanowski, Gizela Dubielowa i Teofila Immerglickowa. Wczoraj stanęli wszyscy przed sądem okręgowym karnym w Krakowie.

Na rozprawę już po raz drugi nie jawił się oskarżony podpułkownik Dziekanowski, który przesłał świadectwo lekarskie stwierdzające jego chorobę.

Prokurator postawił wniosek, by sąd zażądał zbadanie stanu chorobowego pp. Dziekanowskiego przez lekarza sądowego, a na wypadek uznania Dziekanowskiego za zdrowego doprowadzenie go na salę rozpraw. Trybunał przychylił się do wniosku prokuratora i tymczasowo postanowił rozprawę przeprowadzić.

Sąd odczytał akt oskarżenia, według którego oskarżeni za 1200 do 1500 zł. obiecywali petentom posady w rafineriach, w Ubezpieczalniach Społecznych, w starostwach i t. d. w rzeczywistości za pieniądze wyłudzane towarzysze urządzali szerokie libacje. Jednemu z byłych sędziów, za „okup“ 30 dolarów i 150 zł. obiecywano awans zamiast przeniesienia na emeryturę.

Rozprawa rozpisana jest na 4 dni.

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczy s. o. dr. Stepniowski, wotują ss. o. dr. Bartynowski i dr. Wsołek, oskarża prok dr. Stawarski, bronią adwokaci dr. Schoenwetter i dr. Józef Woźniakowski.

Sąd krakowski skazał masarza na więzienie

Ludwik Tatarczuk, właściciel masarni w Sierszy zalegał za podatek przemysłowy kwotę około zł. 50. Celem dokonania zajęcia przybył do niego w dniu 22 maja ub. r. poborca podatkowy Roman Widła, który, zakwestjonował pewną kwotę oraz wędliny. Tatarczuk wówczas rzucił się na Widłę, wyrwał mu wędliny i zaczął obrzucać stekiem ordynarnych wyzwisk.

Za ten czyn stanął wczoraj Tatarczuk przed sądem w Krakawie, który skazał go na 1 rok więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Solecki, oskarżał prok. dr. Dulęba.

Jak uchronić się przed grypą?

Nieomal w każdym domu ktoś choruje na grypę.

Chcąc przeciwdziałać temu niebywałemu pochodowi grypy, musimy pamiętać i stale przestrzegać kilku zasadniczych wskazań udzielonych przez lekarzy.

Płukać gardło 3 razy dziennie roztworem kwasu borowego lub wody utlenionej, bo grypa udziela się również przez drogi oddechowe.

Unikać gwałtownych zmian temperatury, zwłaszcza niebezpieczne jest pozostawanie w okryciu w lokalu przegrzanym, a następnie wyjście w tym samym okryciu na mróz.

Unikać przemoczenia lub przeziębienia stóp.

Unikać większych skupień ludzkich.

Nie składać wizyt ludziom cierpiącym na przeziębienie.

Utonęła podczas kąpieli w wannie

W czasie kąpieli utonęło w wannie sublokatorka Ireny Kosińskiej przy ul. Widok 1 w Warszawie 32-letnia rozwódka Anna Swidowa, zredukowana urzędniczka biura statystycznego.

Swidowa wybierała się wczoraj na zabawę. Przed pójściem do fryzjera chciała się wykąpać. Poszła do łazienki.

Upłynęła godzina. Właścicielka mieszkania zdziwiona przedłużającą się kąpielą sublokatorki zapukała do drzwi łazienki.

Swidowa nie odezwała się. Drzwi były zamknięte.

Zaniepokojona p. Kosińska wezwała dozorcę. Wyważono drzwi.

W wannie leżała bez życia Swidowa. Wydobyto ją i wezwano pogotowie. Lekarz stwierdził zgon.

Zniżka do kin: „Atlantic“, „Adria“, „Swit“ lub „Bagatela“

dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich“

Ważna tylko w dniu 26 stycznia 1937 r.

Krwawa bójka na ulicy Mazowieckiej

Wczoraj został pobity Alfons Franciszek Jasiński, zam. przy ul. Mazowieckiej 45, w mieszkaniu własnym, na tle porachunków osobistych, przez Józefa Gryłkę, wspólniy zamieszkałego z Jasińskim, skutkiem czego Jasiński doznał rany ciętej na głowie.

Jasiński został opatrzony przez lekarza Pogotowia Rat. i przewieziony do szpitala św. Łazarza.

Zuchwałe włamanie przy ulicy Smoleńskiej

Onegdaj dokonano śmiałego włamania mieszkaniowego przy ul. Smoleńsk 22, na szkodę Romana Leichtera.

Niewyśledzeni narazie sprawcy wycięli dolną kwaterę w drzwiach do mieszkania, skąd skradli aparat radiowy, srebro i inne drobiazgi wart. około 1000 złotych.

Tajemnicze zaginięcie dziewczyny z ul. Krzywej

Wczorajszy komunikat policyjny podaje o tajemniczym zaginięciu dziewczyny. Jest to 16-let. Kazimiera Komenderówna zamieszkała przy ul. Krzywej 3—6.

Wyszła ona z domu jeszcze w dniu 5 stycznia i od tego dnia ślad po niej zaginął.

Epilog zuchwałej kradzieży na Kazimierzu

Przed sądem krakowskim stanęli wczoraj Władysław Dębski, oraz Stan. Kiebzak oskarżeni o dokonanie włamania do sklepu Eisenbergera przy ul. Stradom.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie uwolnił ich od winy i kary.

Nieszczęśliwy wypadek rzeźnika

Wczoraj o godz. 8·10 policjant pełniący służb wezwał Pogotowie Ratunkowe na ul. Andrzeja Potockiego 18, do Mieczysława Witkowskiego, lat 21, rzeźnika, który w stanie nietrzeźwym, w bramie tegoż domu pokaleczył sobie ręce na rozb tej szybie.

Przybyły lekarz przewiózł Witkowskiego do szpitala św. Łazarza.

—o—

Aresztowanie wyrodnej matki

W miejscowości Neulengbach w Austrji policja aresztowała 37-letnią cygankę Annę Berger oraz o 10 lat starszego jej męża Waltera Bergera.

Aresztowani stoją pod zarzutem zamordowania 9-dniowego dziecka swego.

W toku przesłuchania wyszło na jaw, że Anna Berger pozbawiła życia przypuszczalnie w ciągu ostatnich 14 lat, dziecioro innych dzieci. Dochodzenia przeciw tej parze cyganów, jeszcze się toczą.

Aresztowanie lekarza

Z polecenia prokuratury w Złoczowie, aresztowany został onegdaj i osadzony w więzieniu lekarz powiatowy w Zbiorowie dr. Andrzej Hawryluk. Ze względu na tajemnicę urzędową, toczącego się śledztwa nie możemy narazie ujawnić przyczyny zarządzonego aresztowania.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22, pod Jagiełłą, pl. Matejki 3, Nowowiejska, Wybickiego 1, pod 3-ma Gwiazdami, Rakowicka 21, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Apteka podgórska.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia „Monopol“, Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.